

**Scenariusz**  
**„Durszlak - czyli świąteczna opowieść z morałem”**

Piotrek  
Anka  
Ksiądz  
Pielęgniarka  
Mama Ani  
Pracownik  
Asystentka  
Burmistrz  
Agnieszka  
Zosia  
Alek  
Rafał  
Józef  
Maryja  
Tata Ani  
Mama Piotra

**Scena 1**

*Grupka młodzieży stoi koło szkoły. Rozmawiają się, śmieją, słuchają głośnej muzyki. Liderem grupy jest Rafał – ubrany w czarną skórzaną kurtkę, czarną bandankę. Na ławce obok siedzi Ania – w dużych okularach – czyta książkę, nie zwraca uwagi na rozbawioną młodzież. Wchodzi Piotrek – chłopak zamknięty w sobie, chudy, w okularach, sprawiający wrażenie jakby nieobecnego. Przechodzi koło Rafała – ten podstawia mu nogę. Piotrek przewraca się.*

**Rafał** (śmiejąc się)  
Patrzcie jaki fajtłapa. Uważaj jak leziesz niedołego.

**Alek** (wybuchając śmiechem)  
Ale się wyłożył.

**Zośka**  
Podstawiłeś mu nogę...

**Rafał**  
Wcale nie. Takie niedorajdy potykają się o własne buty.

*(Piotr podnosi potłuczone okulary. Z trudem wstaje. Grupka nadal naśmiewa się z chłopca)*

**Alek**  
Co? Okularki się potłukły? Może się popłaczesz. Albo poskarżysz mamusi,

**Piotrek**  
Daj mi spokój.

**Rafał** (łapie go za kurtkę. Mówi ze złością)  
Ty koleś. Ty się nie stawiaj. Jesteś zerem. Kumasz?. Nie podskakuj bo coś złego ci się może przytrafić.

**Agnieszka**  
Zostaw go. To mięczak. Szkoda czasu na takiego.

**Alek**  
No jasne. Idziemy na browara? Raz się żyje.

**Rafał**

Spoko. (do Piotra) A ty uważaj... Jeszcze z tobą nie skończyłem.

*(Chłopaki obejmują dziewczyny i odchodzą. Piotrek otrzepuje z błota ubranie. Poprawia okulary, ale przez stłuczone szybki niewiele widzi. Podchodzi do niego Ania.*

**Anka**

Cześć Pomóc ci?

**Piotrek**

Nie trzeba. Poradzę sobie.

**Anka**

Nie przejmuj się nimi. To buraki. Myślą, że cała dzielnica do nich należy i że każdy się ich boi.

**Piotrek**

Ja się nie boję.

**Anka**

Tego nie powiedziałam. Jestem Anka. Znam cię z widzenia – mieszkam kilka domów od ciebie.

**Piotrek** *(ze zmrużonymi oczami przygląda się dziewczynie)*

Tak. Chyba cię kojarzę. Jestem Piotrek.

**Anka**

Szkoda okularów – całe połamane.. Za rogiem jest optyk – może od ręki naprawi.

**Piotrek**

No... Przydałoby się. Bez nich nic nie widzę.

**Anka**

Ja swoich używam głównie do czytania.

**Piotrek** *(uśmiechnął się)*

Szczęściara. Ja to niedługo swoich w ogóle nie będę potrzebować.

**Anka**

A to niby czemu?

**Piotrek** *(tajemniczo)*

Bo będę sięgać gdzie wzrok nie sięga....

**Anka** *(zniecierpliwiona)*

To znaczy?

**Piotrek**

Nic nie znaczy. Po prostu tracę wzrok. Taka choroba. Walczę, ale nic nie pomaga – z dnia na dzień widzę gorzej.

**Anka**

Jak mi przykro.

**Piotrek**

Mi też. Szkoda tych wszystkich pięknych rzeczy, których nie będę mógł oglądać. Wschodów i zachodów słońca, rozgwieżdżonego nieba, soczystej zieleni łąk, kolorów miasta, twarzy bliskich... Staram się zapamiętywać każdy szczegół, każdy drobiazg tego świata, aby móc odtworzyć go, gdy zapadnie ciemność.

**Anka**

Ale może jest nadzieja. Medycyna przecież cały czas idzie do przodu. Farmakologa, chirurgia – na pewno znajdą sposób.

**Piotrek**

Tak. Można żyć złudzeniami, albo korzystać z życia. Spokojnie. Nie zamierzam wpadać w rozpacz i wieszać się z tego powodu, że jestem chory. Niech medycyna robi swoje, a ja cieszę się po prostu każdym dniem, który otrzymuję w darze. Wszystko ma swoje dobre i złe strony. Na przykład – kiedy ostatnio modliłaś się „Boże dziękuję ci za to, że dzisiaj widzę ten piękny świat, który stworzyłeś:”?

**Anka**

No... Chyba się tak nie modliłam. Raczej jestem mało gorliwa jeżeli chodzi o te sprawy....

**Piotrek**

No tak... Dla ciebie to te sprawy... Ja też tak kiedyś do tego podchodziłem. Ale jak zacząłem tracić wzrok, paradoksalnie zacząłem widzieć więcej.

**Anka**

To faktycznie paradoks.

**Piotrek**

Początkowo zacząłem więcej się modlić, aby Bóg mnie uzdrowił. Ale im częściej z Nim rozmawiałem, tym bardziej dawał mi odkryć, że to nie w tym jest źródło mojego szczęścia. Zrozumiałem, że to część genialnego planu, jaki ma wobec mnie. A jedyne co mam zrobić to zaufać Mu i w wierzyć w to, że On mnie kocha i chce dla mnie jak najlepiej.

**Anka**

Mówisz jak jakiś ksiądz. Chodź lepiej naprawimy te okulary.

**Piotrek**

Ok. Kiedyś przyjdzie dzień, że sama będziesz chciała dokończyć tą rozmowę. A teraz chodźmy.

## **Scena 2**

*Ania wraca do domu. Sprzed jej domu odjeżdża karetka. Przy ulicy stoi zapłakana mama. Przerazona dziewczyna podbiega do niej*

**Anka**

Mamo! Mamo! Co się stało?

**Mama**

Tata miał zawał. Zjadł normalnie obiad. Wstał od stołu, złapał się za serce i upadł. Nie mogłam go podnieść. Zadzwoniłam po karetkę. Lekarz powiedział, że stan jest bardzo ciężki i najbliższe godziny zadecydują... Czy....

**Anka**

Nawet tak nie mów. Boże. Do jakiego szpitala pojechali?

**Mama**

Św. Aleksandra

**Anka**

Musimy tam jechać. Dzwonię po taksówkę. Zamknij dom.

**Mama**

Ale Aniu.... Lekarz powiedział...

**Anka**

Mamo. Proszę cię już nic nie mów... Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.... Musi być dobrze.

### Scena 3

*Ania z mamą wbiegają do szpitala.*

**Anka** (do pielęgniarki)

Przed chwilą przywieźli tu pacjenta z zawałem. Nazywa się Tomasz Kaniowski.

**Pielęgniarka**

Lekarze właśnie go reanimują.

**Mama**

O Boże.

**Anka** (*łapie pielęgniarkę za rękę i krzyczy*)

Gdzie? Ja muszę się z nim zobaczyć.

**Pielęgniarka** (ostro)

Nie można tam wejść. Proszę czekać na korytarzu.

**Anka**

Niech mnie pani zrozumie. To mój tata. Błagam.

**Pielęgniarka** (*łagodniej*)

Rozumiem cię dziecko, ale pozwól lekarzom pracować. Robią wszystko co w ich mocy.

*(Pielęgniarka odchodzi. Mama przytula płacząc Anię)*

**Mama**

Cicho Aniu. Musimy być dobrej myśli.

**Anka**

Dziś rano chciał ze mną porozmawiać przy śniadaniu... Spytał „Co słychać u mojej małej księżniczki”. A ja coś tylko burknęłam pod nosem... Właśnie z Kaśką pisałam ma messengerze i byłam zła, że mi zwraca głowę... I że nazywa mnie małą księżniczką... Ostatnio tak rzadko z nim rozmawiałam... Zajęta swoim sprawami... Tak chciałabym mu teraz powiedzieć jak go bardzo kocham...

**Mama**

Jeszcze zdążysz mu powiedzieć... Musimy być dzielne. Tata teraz potrzebuje naszej siły.

**Anka**

Ta straszna pałaca bezsilność... Nie mogę nic zrobić... Ja chyba oszaleje...

*(korytarzem idzie ksiądz. Podchodzi do zapłakanych kobiet)*

**Ksiądz**

Szczęść Boże. Czy mogę w czymś pomóc.?

**Anka**

A w czym ksiądz chce pomóc? Mój tata mał zawał – właśnie go reanimują... Czy może ksiądz coś zrobić żeby ten koszmar się skończył?

**Ksiądz**

Będę się modlił. Chciałbym choremu udzielić sakramentu namaszczenia chorych.

**Anka**

Czy po tym wyzdrowieje?

**Ksiądz**

Przez sakrament namaszczenia Zbawiciel umacnia cierpiącą osobę, włącza ją w tajemnicę swojej zbawczej męki i śmierci, odpuszcza jej grzechy i uświęca ją.

**Anka**

Ale jest napisane... „O co będziecie prosić dam wam”. To ja proszę... Ja tak bardzo proszę, aby tata wyzdrowiał!

**Ksiądz**

Będę modlił się o wypełnienie Bożej Woli w życiu twojego taty, a dla was o umocnienie w trudnych chwilach.

**Pielęgniarka**

Niech ksiądz się pospieszy, to chyba ostatnie chwile.... *(Ksiądz idzie za pielęgniarką.)*

**Scena 4**

*Kilka tygodni po śmierci taty. Ania nie wychodzi nigdzie, z nikim nie rozmawia. Jej mama nie wie jak pomów córce. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Anię odwiedza Piotr. Stracił wzrok. Jest w ciemnych okularach z białą laską. Mama otwiera mu drzwi.*

**Mama**

Witaj Piotrze.

**Piotr**

Dzień dobry. Jest Ania.

**Mama**

Jest. Wejdz. Jak dobrze, że przyszedłeś. Już nie wiem co mam robić. Od śmierci taty Ania zamknęła się w sobie. Nie chce wychodzić z domu, z nikim nie rozmawia. Siedzi w swoim pokoju, przegląda stare zdjęcia i ciągle płacze.... Próbowałam już wszystkiego. Boję się, że ona w końcu coś sobie zrobi. Może z nią porozmawiasz. Może ciebie posłucha.

**Piotr**

Postaram się. Przeżyliście ogromną tragedię, ale Ania musi się z tego otrząsnąć. Życie toczy się dalej. *(Piotr nie zauważył, że Ania weszła do pokoju. Dziewczyna ubrana w czarny strój, potargana, z czerwonymi od płaczu oczami budziła litość swym wyglądem)*

**Anka**

Wcale nie muszę i nie chcę się otrząsnąć. Teraz to już nie życie. Ja chcę tak jak było dawniej kiedy tata żył. Teraz jest już wszystko bez sensu...

**Piotr**

Jest bez sensu. Masz rację. Smutek sprawia, że widzimy świat w czarnych kolorach. Nie ma nadziei, nie ma pasji, chęci do działania. Bo po co? Nie można cofnąć czasu, a myśl o przyszłości bez tej ukochanej osoby jest tak bolesna, że lepiej stać w miejscu i topić się w rozpacz.

**Anka**

Nic nie chcę od nikogo. Chcę mieć tylko święty spokój. Jeśli przyszedłeś mnie pocieszać to już sobie możesz iść. Będę siedziała w domu, aż do śmierci. Wystarczy, że pod moim oknem ciągle łązi tłum roześmianych ludzi. Szykują się do świąt.... Taaaa... Święta Bożego Narodzenia.... Takie radosne niby.... Jak ktoś mi powie Wesołych Świąt to mu w gębę dam.

**Piotr**

Zapamiętam i postaram się unikać nawet rozmów o Świątach. Ale mówiąc serio to przyszedłem bo martwiłem się o ciebie.

**Anka**

Jeśli chciałeś się dowiedzieć czy żyję... To jak widzisz „gra i buczy”.... Ale los dał mi porządnego kopniaka – i już się nie podniosę.

**Piotr**

Wiem co czujesz mała.

**Anka**

Niby skąd?

**Piotr**

Dwa lata temu zmarła na raka moja mama. Walczyliśmy do końca, ale choroba była silniejsza. Myślałem, że się z tego nie otrząsnę. A jeszcze do tego coraz bardziej traciłem wzrok. Ta ciemność, która ogarnęła moje życie była nie do zniesienia. Pytałem „Boże dlaczego tak mnie doświadczasz cierpieniem”. Nie odnajdywałem odpowiedzi. Pewnego dnia podszedł do mnie na ulicy młody człowiek. Uśmiechnął się do mnie i powiedział – Bracie – czemu się martwisz? Bóg Cię kocha.” Zaśmiałem się ironicznie i powiedziałem – „Co ty człowieku możesz wiedzieć.?” A on wręczył mi ten mały krzyżyk i z poważną miną powiedział „On też cierpiał – cierpiał z miłości, abyś ty mógł żyć”. Długo myślałem o tym wydarzeniu. Zastanawiałem się co ten człowiek chciał mi przez to powiedzieć. Zacząłem poszukiwać odpowiedzi w piśmie świętym. I zrozumiałem, że to po prostu taka dziwna filozofia zbawienia. Ten świat to nie jest nasz dom. My jesteśmy tu tylko pielgrzymami. To droga... Droga stroma, czasem bolesna, ale na końcu tej drogi czeka nagroda – życie wieczne. Gdy to zrozumiałem pierwszy raz poczułem prawdziwą radość. Poczułem, że nic się nie kończy – że to dopiero początek. Gdy złapiesz Boga za rękę to On jak dobry ojciec poprowadzi cię po zawitych ścieżkach twego życia. Wszyscy kiedyś umrzemy. Twój tata i moja mama już są w Raju. Któregoś dnia znów się spotkamy.

**Anka**

Tak chciałabym w to wierzyć.

**Piotr**

To uwierz. Otwórz się na tą prawdę. Twój tata nie chciałby, aby jego mała księżniczka zmarnowała życie w swoim pokoju. Szkoda tych chwil, które jeszcze mamy.

**Anka**

*(ocierając łzy)*

Tak. Tata by się załamał, gdyby mnie w takim stanie zobaczył. On strasznie nie lubił, gdy byłam smutna. *(ściszonym głosem)* Tatusiu przepraszam. Czuwaj nade mną, nad mamą i do zobaczenia w niebie.

**Piotrek**

Grzeczna dziewczynka. A czy teraz dasz porwać się na spacer? Potrzebuję przewodnika bo już mam dość wpadania na latarnie.

**Anka**

No niech będzie... Poczekać ciepłej się ubiorę, bo widzę, że zima w pełni. A i pamiętaj – Jak zaczniesz gadać coś o świętach to oberwiesz. Jasne?

**Piotrek (ze śmiechem)**

Jasne jak słońce

## Scena 5

*Ania prowadzi Piotra. Chłopak pomaga sobie białą laską.*

**Piotrek**

Dokąd idziemy?

**Ania**

Na rynek. Tam jest moja ulubiona kawiarnia - robią świetną Latte z karmelem

**Piotrek**

Super. A opowiesz mi co widać.

**Ania**

Cóż. Normalny dzień w miasteczku. Ludzie ganiają – pewnie sami do końca nie wiedzą za czym... Kolorowe wystawy sklepowe przyciągają wzrok – modne ubrania, świat zabawek, parasole... Dalej restauracja chińska i budka z kebabami. Na ulicy sznur samochodów – godziny szczytu... znowu korek... Poza tym wszystko pokryte jest śniegiem, który spadł wczoraj w nocy. Na lampach są zawieszane lampki, w witrynach sklepowych migają choinki.... (głośne westchnienie) to przedświąteczne oczekiwanie - jak ja to kiedyś kochałam... A teraz czuje tylko większy ból w sercu...

**Piotrek**

Jeszcze długo boleć będzie. To jest normalne. Człowiek po ludzku tęskni. Nie duś w sobie tego żalu. Smutek po prostu trzeba przeżyć.

**Ania**

Nadal mi pojąć trudno – jaki sens ma takie cierpienie...

**Piotrek** (ze śmiechem)

Widziałaś kiedyś miskę?

**Ania**

Głupie pytanie... No pewnie, że widziałam.

**Piotrek**

My jesteśmy taką miską. Cierpienie powoduje, że w jej powierzchni powstaje otwór. I z każdym kolejnym miska staje się coraz bardziej dziurawa i zmienia się w durszlak.

**Ania**

I co to ma niby do rzeczy?

**Piotrek**

Tą miskę wypełnia łaska Boża. Kiedy nie ma otworów ta łaska jest tylko dla nas – kiedy zmienimy się w durszlak – łaska ta poprzez otwory promieniuje na innych ludzi. Stajemy się świadkami Bożej Miłości. Bez cierpienia nie byłoby to możliwe.

**Ania** (ze śmiechem)

No dobra durszłaku – idziemy dalej na rynek już niedaleko.

## Scena 5

*Na rynku panuje zamieszanie. Pracownik kończy dekorować choinkę i przygotowuje szopkę.*

**Burmistrz** (do asystentki)

To wszystko powinno już być dawno przygotowane. A tu końca nie widać. Na czym stoimy?

**Asystentka** (zerka w notatki)

A mianowicie... Chór miejski „Anielskie słowiki” zaraz rozpocznie próbę generalną przed świątecznym koncertem. Choinka miejska już udekorowana. Problem mamy jednak z żywą szopką.

**Burmistrz** (zdenerwowany)

Problem? Jak znowu problem? To już wszystko dawno powinno być przygotowane. A nie kilka godzin przed Pasterką, a ty mi o jakimś problemie mówisz. Przecież ma przyjechać delegacja z Chin. Chcieli zobaczyć tradycyjne polskie Boże Narodzenie. W ratuszu przygotowana kolacja wigilijna – wszystko ściśle z wymogami zwyczajów świątecznych. Czytanie Ewangelii, życzenia, łamanie się opłatkiem, 12 tradycyjnych potraw, symboliczne upominki, a po odśpiewaniu kolęd udamy się na Pasterkę do pobliskiej Katedry. I tu właśnie na rynku miała być kulminacja tradycji. Chór kolędników, świąteczne dekoracje, a w centralnym miejscu żywa szopka. A ty mi mówisz, że problem... To co ja Chińczykom pokaże?

**Asystentka**

Chór jest... Dekoracje są... Ale w szopce pusto... Weterynarz zabronił zwierząt na mrozie trzymać a Państwowa Inspekcja Pracy odmówiła zezwolenia dla Maryi i Józefa. Ba... Nie mówiąc o dzieciątku.. Rzecznik Praw Dziecka zapowiedział, że jeżeli jakiegokolwiek niemowlę wsadzimy do żłóbka to prokurator generalny się nami zajmie.... Tak więc mamy problem...

**Burmistrz**

No i co ja teraz zrobię. Toż to im żywą szopkę obiecałem

**Pracownik**

A może wystarczy kukły ze słomy

**Burmistrz.**

Też powiedział.... Kukły.... Czy to niby są dożynki, aby kukły ze słomy stawiać. Czy może ma ktoś lepszy pomysł?

**Asystentka**

W tak krótkim czasie to jedynie marmurowe figurki albo obraz świętej rodziny....

**Burmistrz**

Aaaaa... Niech tam będzie..... Jakoś to Chińczykom wytłumaczę.... No po prostu koniec świata.

*(Burmistrz z asystentką odchodzą. Wchodzi Ania i Piotrek. Z drugiej strony zjawiają cię Alek Rafał Agnieszka i Zocha)*

**Alek**

Patrz. To ten gościu od okularków.

**Rafał (podchodzi do Piotra)**

Co koleś. Chcesz się jeszcze raz potknąć?

**Ania**

Daj mu spokój.

**Rafał**

Ty się mała nie odzywaj jak nie chcesz mieć problemów. A ty gościu co? Słoneczko cię razi, że w ciemnych okularach chodzisz?

**Ania**

On jest niewidomy.

**Zosia**

Rafał – daj mu spokój.

**Rafał**

A niby czemu. Może i ślepy ale nadal frajer.

**Agnieszka**

Aleś ty Rafał durny. Ja stąd idę.

**Zosia**

Ja też.

**Rafał**

A was co ugryzło.

**Alek**

Wiesz co ziom. Jeżeli ty kalekę chcesz bić to nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Znęcać się nad słabszym to poniżej pasa. Spadam stąd. (odchodzi).

**Rafał** (wściekły)

Frajerzy.

**Piotrek**

Słuchaj gościu. Nic do ciebie nie mam. Nie wiem skąd w tobie tyle złości, ale serio ci współczuję. Jest napisane w Piśmie „Jeśli ktoś uderzy cię w jeden policzek nadstaw i drugi”. Jeżeli to poprawi ci nastrój to możesz mnie uderzyć...

**Rafał** (podniósł pięść, po chwili ją opuścił)

A chrzanić to.... Dziś wigilia (wyciągnął rękę) zgoda?

**Piotrek** (uściskał rękę Rafała)

Zgoda

**Rafał**

Jednak spoko z ciebie gość.

**Piotrek** (z uśmiechem)

Nawzajem

*(Rafał odchodzi. Ania z Piotrkiem siadają naprzeciwko pustek szopki.)*

**Piotrek**

co widzisz?

**Ania**

Pustą szopkę.... Pusty zółbek.... Siano....

**Piotrek**

To bardzo smutny widok

**Ania**

Dlaczego?

**Piotrek**

No jak to dlaczego? Szopka bez Jezusa? Na co komu taka szopka?

**Ania**

Ale choinka ładnie świeci, pod nią są prezenty? Wszędzie piękne dekoracje. Rodziny siadają do kolacji wigilijnej, dzielą się opłatkiem, śpiewają kolędy, wręczają sobie upominki. Niedługo wiele osób przyjdzie do kościoła na Pasterkę.

Piotrek

I po co to wszystko, jeżeli Chrystusa braknie?

**Ania**

Ale o co ci chodzi?

**Piotrek**

Pamiętasz Aniu jak ci kiedyś powiedziałem, że dzięki temu, że tracę wzrok widzę więcej?

**Ania**

Pamiętam

**Piotrek**

I właśnie widzę, że wielu ludzi świętujących Boże Narodzenie tak naprawdę nie wierzy, że właśnie dziś Chrystus przychodzi na świat. A On tu jest. Widzę jak Józef wraz z Maryją szukają noclegu – pukają od domu do domu, ale ludzie zajęci przygotowaniami odmawiają im gościny. A gdy Jezus urodzi się w tej stajence wielu i tak tego nie zauważy. Miną święta a w ich życiu nic się nie zmieni.... Mimo, że moje oczy nie widzą, to serce moje dostrzega Chrystusa, On tutaj jest – rodzi się dla nas... Żywe Słowo Boga staje się ciałem...

*(ciemność. Gdy znów nastaje jasność w szopce znajduje się Józef i Maryja z dzieciątkiem. Obok nich stoi na biało ubrana kobieta i mężczyzna.)*

**Ania** *(krzyczy z radością)*

Piotrek. Ja też ich widzę. Jesus prawdziwie się narodził. I jeszcze widzę.....  
Tatusiu – to naprawdę ty.

**Tata Ani**

Tak Aniu. Nigdy nie trać wiary. Niech zawsze w Twoim sercu będzie Boże Narodzenie.

**Mama Piotrka**

Piotrusiu. Modliłam się za ciebie i Bóg wysłuchał mojej prośby.

**Piotr**

Mama? (zdejmuje okulary) Mamo!!! Ja widzę.

**Mama Piotra**

Tak synku. Nigdy nie trać z oczu tego co najważniejsze – Chrystusa!!!.

**Ania**

To jest prawdziwe Boże Narodzenie.